

NASZA PRACA

dwutygodnik młodzieży szkolnej powiatu
tomaszowskiego, wydawany przez uczennice i uczniów



Panstw. Gimnazjum



im. Bartosza Głowackiego.

Nr 8 (68)

W Tomaszowie Lubelskim, 15-go grudnia 1924 r.

Rocznik IV

**Cudze chwalicie, swego nie znacie.
Sami nie wiecie, co posiadacie.**

Rzuciwszy tylko okiem na wszystko bliskie, co nas otacza, staramy się czempędzej o to, aby móc oglądać i podziwiać to, co od nas dalekie, obce. Prawda, szczytna to rzecz, ale przedewszystkiem powinniśmy poznać dokładnie to, co nam bliskie, swojskie, rodzime; potem dopiero możemy zapuszczać wzrok dalej. Nie myślmymy, że jedno spojrzenie, rzucone na nasze otoczenie, wystarczy, że już je znamy, że dość poświęciliśmy sił jego badaniu.

Podziwiamy obce kraje, zwyczaje i obyczaje obcych narodów, sławimy ich zalety, a to, co nasze, mało ma dla nas uroku (właśnie dlatego, że nie znamy osobliwości naszego kraju), nie ciągnie nas do poznania tego, co nasze, polskie.

Nęci nas wszystko, co dalekie, dawne, obce.

Malutka ptaszyna, za ledwie może się utrzymać na nogach, ledwie otworzy oczy, zaraz zaczyna rozglądać

się po swoim gniazdku, potem zatacza wzrokiem dalej, aby gruntowniej poznać swoje otoczenie, a gdy może już wznieść się cośkolwiek w górę, stara się zbadać całą okolicę, aż wkońcu, wzniósłszy się na skrzydłach wysoko ponad ziemię, poznaje dalsze, rozległe krainy. My nie czynimy tak, jak te ptaszyny, ale urodziwszy się czy to na wsi czy w miasteczku, znamy nasze miejsce rodzinne tylko powierzchownie, a ucząc się teraz zdala od gniazd rodzinnych, zapominamy wprost o nich. Cóż jesteśmy warci, tak postępując? Czy możemy nazwać się obywatelami powiatu, skoro go nie znamy? Nie tylko nie znamy okolicy, ale nie znamy i cech naszego ludu, nie znamy tego, co powinniśmy kochać, co najpierw powinniśmy podziwiać. Ileż to lud naszego powiatu posiada wierzeń, podań, obyczajów, godnych naszej uwagi, godnych naszego zainteresowania się! Starajmy się je poznać. Wszakże to zwyczaje naszych rodaków.

Zapyta czytelnik, w jaki sposób można poznawać nasz powiat? Może nawet zarzuci naszym wychowawcom, że w tym celu nie urządzają nam wycieczek częstych w okolice. Nie przypisujmy temu naszej nieświadomości, bo wycieczki nic więcej dać nam nie mogą, jak jakie takie poznanie okolicy zzewnątrz; obyczaje jednak można poznać jedynie przez obcowanie z ludem przez czas dłuższy n. p. na ferjach, wakacjach i t. p.

Oto teraz zbliżają się święta Bożego Narodzenia i wszyscy, a przynajmniej większa część nas/ rozproszy się po wszystkich zakątkach naszego powiatu i będzie miała możliwość poznawania wierzeń i obyczajów naszych rodaków.

Gdy wrócimy po ferjach, podawajmy zebrane wiadomości do „Naszej Pracy“, gdyż w ten sposób wzbogacimy wiedzę naszych koleżanek i kolegów, którzy spędzą święta w mieście. Korzyść będzie nieoceniona z tej wymiany obserwacji, bo jedni z nas podadzą **coś**

z północy powiatu, inni z zachodu powiatu i t. d. Niech każdy z nas przywiezie zapas wiadomości, niech nie wątpi, że tem przyczyni się do utworzenia ogólnego obrazu naszego powiatu. Stosujmy się do słów: „Czyń każdy w swem kółku, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży“.

„Nasza Praca“ czekać nas będzie z otwartemi ramionami i nie traci nadziei, że po ferjach świątecznych zostanie zapełniona artykułami powyżej omówionej treści i że stanie się źródłem wiadomości, dotyczących naszej okolicy.

Fulja Czaplanka

Gość z Warszawy.

W sobotę 6-go grudnia wieczorem zajaśniała nasza sala teatralna. Koleżanki i Koledzy, którzy się w niej zgromadzili, ujrzeni, że kurtyna na scenie jest rozsunięta, zaś tuż przy rampie stoi biały ekran. Dalej, pod piecem umieścili się Koledzy — harcerze z latarnią do wyświetlania przeźroczy.

Po trzech uderzeniach dzwonka zjawił się przed ekranem pan Karol Hoffman, który wygłosiwszy krótki wierszowany wstęp, przystąpił do właściwego odczytu o Adamie Mickiewiczu też wierszowanego. (Muszę zaznaczyć, że ten piękny odczyt wraz ze wstępem jest napisany przez samego pana Hoffmana). Słowa wygłaszane łączyły się pięknie z przeźrocami, których było mnóstwo. Lecz wybuch uczuć żalu za Mistrzem nastąpił dopiero, gdy przy dźwiękach marsza żałobnego (Szopena) usłyszeliśmy słowa, malujące nam Jego śmierć, i ujrzeliśmy Go na łożu śmierci samego, w stolicy Turcji, tak daleko od Polski, od Rodaków — doprawdy płakać się chciało.

Gdy odczyt się skończył, rozchodziliśmy się z żalem, że już koniec... takbyśmy słuchali jeszcze i jeszcze... i jeszcze byłoby mało.

W niedzielę salę naszą zapełniła publiczność z miasta tak szczelnie, że zabrakło nawet krzesel.

Po serdecznem przemówieniu pana Hoffmana światła na sali pogasły i na ekranie ukazał się na niebieskiem tle Adam Mickiewicz. Równocześnie rozpoczął nasz prelegent swe piękne opowiadanie o Nim, o Jego życiu i dziełach. Wszyscy obecni słuchali

w milczeniu z oczyma utkwionemi w ekran. Z zasłuchania wyrwał wszystkich pan Hoffman następującym dwuwierszem:

„Żeby na gości nie spadło znużenie,
Za dziesięć minut będzie dokończenie“,

co wzbudziło wśród gości wesołość, huczne oklaski oraz zapewnienia, że wcale się niema czem nużyć, przeciwnie — chciałoby się jeszcze więcej słuchać.

Po przerwie napięcie wzrosło. Przed oczyma zjawiały się teraz obrazy z „Grażyny“, z „Pana Tadeusza“ i płynęły wraz ze słowami, jak baśń zaklęta. Wreszcie punkt kulminacyjny — śmierć Mistrza. Równocześnie z chwilą, gdy pan Hoffman począł malować zebrany tę tragiczną chwilę, ujrano najpierw dom w Konstantynopolu, gdzie umarł Mickiewicz, następnie zaś Jego samego na łożu śmierci. Obraz ten przykuwający do siebie oczy każdego wraz z dźwiękami pełnego majestatu marsza żałobnego, zagranego prześlicznie przez p. prof. Lipczyńskiego, wywołał wśród wielu osób płacz serdeczny.

Chwila była prawdziwie tragiczna, gdy rozbrzmiewały na sali na tle marsza słowa:

Wacław Starzyk.

Kronika Obozowa.

(Ciąg dalszy).

Ten sam pociąg, do którego zostały przyłączone nasze wagony, był przeznaczony na transport żywej nierogacizny.

To też często dochodził do naszych uszu miły kwik i krzanie. W takim towarzystwie dojechaliśmy do Warszawy. Pociąg kilka razy gwizdnął, stęknął i zazgrzytał żelaziwem. Zgrzyt ten jednak nie był podobny do tego codziennego, powtarzającego się już od kilkudziesięciu lat. Kiedy tamten był ot taki sobie prosty, obojętny, nawet przytłumiony, dzisiaj radość i duma przenika ten dźwięk nawskroś, a ten ton radosny odczuliśmy my, harcerze, przybywający na zlot do stolicy Polski, Warszawy.

Serca nasze uderzyły radośnie na takie przyjęcie.

Po wyjściu z wagonu spakowaliśmy swój bagaż na furę. Dwu druhów zostało do pilnowania go, a pozostali, uformowani w czwórki, ruszyli wraz ze wszystkimi drużynami „Chorągwi Lubelskiej“ na miejsce zlotu, t. zw. **Siekierki**. (Jest to rów-

„Kapłan olejem namaszcza mu skronie,
Martwe powieki zwierza mu druh Loevy...
Wieczór był ciemny... mroki wszędy, mroki,
W ponurej ciemni pełzają widziadła,
W kłębach tumanów ziemia i obłoki,
Nad Polską, Litwą czarna noc zapadła!
O, płaczcie siostry i wypłaczcie oczy
Nad strat ogromem, co ta noc obwieszcza.
Największa gwiazda z niebios w mrok się toczy!
Oredownika nie mamy i Wieszcza!...”

W chwilę potem odczyt zakończył się. Zajaśniało światło na sali i oświetliło jasno postaci naszych Gości, siedzące nieruchomo. Oklaski już przebrzmiały dawno, ale wszyscy jak zakamieniali — siedzą wciąż bez ruchu. Była chwila, w której mieliśmy wrażenie, że to odrętwienie naszych Gości potrwa w nieskończoność. Po chwili jednak poczęto powoli, powoli wychodzić. Najlepszy to dowód, jakie wrażenie wywarł na słuchaczkach i słuchaczach odczyt pana Hofimana.

Jako dowód, że nadzwyczaj wdzięczni jesteśmy panu Hoffmanowi za trudy, jakie dla nas podjął, pozwolę sobie jeszcze

nina, ciągnąca się wzdłuż całej prawie Czerniakowskiej ulicy lewym brzegiem Wisły). Po przybyciu na miejsce i chwilowym odpoczynku zaczęliśmy budować namiot.

Niektóre drużyny, przybywszy wcześniej, już postawiły dla siebie namioty. Szczególnie drużyny miejscowe, warszawskie miały już swe obozy wykończone.

Chcąc pokazać, że nie jesteśmy harcerzami malowanymi, wzięliśmy się rażno do pracy i w niespełna godzinę postawiliśmy na nogi ogromny namiot. Wiatr psotnik nadaremnie usiłował go nam wyrwać i powalić na ziemię, bo brać harcerska poczepiała się za sznury i ciągnęła ze wszystkich sił. Zawstydzony wiatr zakręcił się, zawiał i ze świstem popędził wyrzucić swą złość na falach Wisły.

Kiedy już mieliśmy dach nad głową, wówczas udało się kilku po słomę, aby sobie urządzić posłanie, inni zaś poszli po drzewo, a szanowny nasz łapiduch biegał po namiotach całej Chorągwi (był naczelnym doktorem w Chorągwi) i napędzał druhów, aby chorowali, bo tak chciał smarować, dawać proszki, a tu ani rusz, nikt nie chce chorować, jakby na złość doktorowi.

opisać wyjazd Jego. Odbył on się w poniedziałek wieczorem. W przedśionku Gimnazjum ustawili się uczniowie w dwu szeregach, pomiędzy którymi przeszedł pan Hoffman. Następnie kol. Zarzycki w krótkich słowach pożegnał odjeżdżającego. Trzykrotne „Niech żyje!” rozległo się w powietrzu. Pan Hoffman podziękował bardzo pięknie i serdecznie za owację, wznosząc okrzyk „Niech żyje!” na cześć Gimnazjum im. Bartosza Głowackiego.

Po odjeździe odczytał jeszcze obecnym pan Dyrektor sześciowersz, który nam wpisał do naszej księgi pamiątkowej przed chwilą pożegnany kochany nasz gość z Warszawy, pan Karol Hoffman:

„Czołem tej pięknej, naszej Uczelni!
Czołem Wam, Siewcy Oświaty dzielni
I Tobie, zacna polska Młodzieży,
Ty — hufie przyszły Ducha szermierzy!
Gromado zbożna, bywaj mi zdrowa,
Pamięć o Tobie serce przechowa...”.

Emelka

Na takich to przygotowaniach zleciał nam pierwszy dzień na Siekierkach.

Dnia następnego rano pobudka, potem gimnastyka, po niej następuje mycie się w Wiśle, a potem śniadanie.

Cały czwartek zeszedł nam na upiększaniu obozu.

Inne chorągwie też nie próżnowały. To też dnia tego przed wieczorem stanęło piękne z namiotów miasto, ponad którego szczytami powiewały dumnie i zarazem radośnie sztandary i chorągwie na niebotycznych masztach. Gdyby tak ożył który z dawnych naszych wodzów, zdziwiłby się, a może i przestraszył, bo nie wiedziałby, kto się kryje pod temi namiotami? Może wróg, Tatarzyn? Ale z błędu wnetby go wyprowadziły warty harcerskie, których pełno było dokoła obozu, a które tak dobrze pilnowały, że i wążby się nie prześlizgnął. Otóż taki wartownik zarazby dał wyjaśnienie owemu wodzowi: „Nie jest to najeźdźca, ani wróg, ale są to młodzi bojownicy nowej Polski, Harcerze, którzy, jak ongiś ich praojcowie, nabierają już w młodości tężyzny i hartu ducha i ciała, aby kiedyś służyć dzielnie i pożytecznie swej Ojczyźnie”.

(Ciąg dalszy nastąpi).

* * *

Pan Karol Hoffman zostawił nam szereg myśli, z doniosłości których chciałabym, żeby cała młodzież zdawała sobie sprawę.

Na bankiecie, urządzonym na Jego cześć przez Koło Nauczycieli powiedział, że nie zazdrościł nigdy nikomu, czuje jak brzydkim przymiotem człowieka jest zazdrość, ale teraz ze wstydem przyznaje, że zazdrości terażniejszej młodzieży warunków kształcenia się.

W jakże odmiennych on się wychowywał w szkole rosyjskiej, gdzie wszystko zdążało do ucisku narodowego, gdzie ducha młodzieży starano się nie rozwijać, a — gnębić. On, jeden z tego pokolenia tak prześladowanego, a jednak tego, które wydało takich ludzi, jak Sienkiewicz, wie, że wartości swojej nie zawdzięcza szkole.

Wyraża więc gorące życzenie, aby ta młodzież nasza, wychowywana w duchu patriotyzmu, nie zatraciła w dalszym życiu tego dobrego, co wpajali w nią wychowawcy.

* * *

Pan Karol Hoffman, współpracownik „Kurjera Warszawskiego“, jest znanym ze swej pracy na niwie literackiej i społecznej. W czasach najgorszego ucisku narodowościowego z racji odślonienia pomnika naszego największego wieszczka pisze swój poemat o Adamie Mickiewiczu. W tymże okresie wydaje powiastki: „Skazaniec“, „Nic nie ginie“, obrazek sceniczny: „Oda do młodości“ i inne drobne utwory.

Pracuje nad ludem rzemieślniczym i robotniczym, dla których zakłada bibliotekę i czytelnię w Radomiu i wydaje cenne broszurki, jak: „Książka i czytanie“.

W życiu i pracy p. Karola Hoffmana widzimy zawsze entuzjastyczne przejmowanie się losami Ojczyzny. Widzimy to i w ostatnim jego utworze, napisanym w 1924 r. z powodu zjazdu koleżeńkiego z racji pięćdziesięciolecia ukończenia gimnazjum w Suwałkach.

Hanna Boska

naucz. gimnaz.

Nasze „Boże Narodzenie“.

Ostry mroźny wicher smali nas po twarzy, szczypie w nos, zabarwia policzki, wyciska łzy z oczu, lecz tego uczucia lekkości

i radości, które wynieśliśmy z zakładu, gdy nam oznajmiono ferje świąteczne, nie tłumi. Ono to teraz potężnieje, wzmaga się i nie każe nam zważać na mróz, śnieg i wicher.

Czy cieszymy się może dlatego, że z nastaniem świąt zyskamy przerwę w lekcjach, że będziemy mogli nareszcie na parę tygodni książkę w kąć rzucić? Nie! Radość z tego byłaby niegodna ucznia — Polaka, świadczyłaby o jego niezrozumieniu obowiązku, o jego sztubackiej głupocie. Z czego innego cieszymy się. Cieszymy się, że oto po raz tysiąc dziewięćset dwudziesty czwarty od Narodzenia Chrystusa będziemy obchodzić rocznicę Narodzin Jego.

Cieszymy się, że jak przodkowie nasi czynili, zasiądziemy przy stole wigilijnym, opłatkiem łamać się będziemy, urazy wszelkie darowywać, wzajemne życzenia sobie składać.

A więc cieszymy się z tego wszystkiego, co nam Boże Narodzenie przynosi, ale bynajmniej nie z tego, że będziemy mogli próżnować, bo nam tego czynić nie wolno. Wszak zważcie, że to jest Boże Narodzenie, rocznica narodzin Jezusa Chrystusa, Boga — Człowieka.

Boże Narodzenie! Ileż to uczuć, nadziei, oczekiwań, radości i wrażeń dzień ten nam przynosi! Bo czyż jest jaki dzień inny, piękniejszy, weselszy nad dzień ów? Mamy wielkie i liczne narodowe rocznice unij, konstytucyj, powstań; wszystko to drogie i święte sercu każdego Polaka, a jednak od tych wszystkich świąt bardziej uroczystą i ze wszystkich najdroższą jest dla każdego z nas rocznica Narodzenia Jezusa.

Bo czyż ów fakt Narodzin Chrystusa nie stał się w podobnych okolicznościach, jak inne drogie nam, pamiętne czyny z przeszłości Narodu? Wszak to za Heroda, pośród ogólnego zepsucia obyczajów i upadku moralnego, cud ten się stał, był zwiastunem nowej konstytucji wszechświatowej, rozpoczął nową erę chrześcijańską, był oznaką wolności, równości, był zaczątkiem panowania miłości, prawdy i pracy. Takim też pozostał po dziś dzień i takim był w Polsce od roku 966-go przez czasy Jej świątliwości, upadku, niewoli, bohaterskich walk o wolność i takim pozostał i takim jest dziś. Ze święta czysto kościelnego charakteru stał się uroczystą rocznicą narodową, odrębną swemi cechami od tejże uroczystości w innych krajach.

Dzień ten stał się jedną z tych pamiątek, jakich Polska ma wiele, a jedyną jawną w czasach niewoli Narodu.

Wróg wszystko nam zabrał: ziemię, samorząd, rocznice pa-miątkowych zdarzeń z naszej historii, zabierał nam język, le z w swej zachłanności zaborczej zapomniał o Bożem Narodzeniu. Ono to w czasach niewoli stało się tem, czem miały być rocznice Konstytucyj i powstań, było tem, co stało na straży polskości i broniło resztki tego, co narodowem, co naszym było. Było zaś to święto czysto polskiem ze wszystkimi cechami, nagromadzo-nemi i zdobytymi w czasie od 966 roku. Pozostało też Naro-dowi w niewoli tem, co mogło mu przypominać, że jest odręb-nym i od zaborców różnym Narodem. Było tem, czem niegdyś za Herodów i Pilatów; mówiło uciemżonemu Narodowi, że kiedyś odrodzi się, kazało mu w to wierzyć i dążyć do tego. Oto przyczyny, które spowodowały, że święto to drogim się stało dla każdego Polaka — patryjoty.

Poezja polska śpiewa na cześć Narodzonego Dzieciątka w kolendach i Jasełkach, a Lucjan Rydel w swem prze-ślicznem, pełnem głębokiej treści „Betleem Polskiem“ ujął całą martyrologję Narodu Polskiego. Jakie tu w niem wszystko pol-skie, blizkie nam, a piękne i rzeczywiste! To zrównanie stanów, klas i kast, w obliczu Dzieciątka Bożego czyż do serca nie prze-mawia? Oto obraz całej Polski, która w zgodzie i bez względu na stany jednoczy się i za jeden wielki Naród się uznaje.

A nasze kolendy czyż to nie typowe polskie pieśni na cześć Narodzenia Zbawiciela? Czyż nie mamy w nich naszych Kubów, Maćków, Bartków, którzy równie dobrze mogą zastąpić pasterzy betleemskich i równie wspaniałe dary Jezusowi ofiarować? Czyż to zapytanie Dzieciątka w kolendzie Marji Konop-nickiej nie brzmi naturalnie? Bo oto: „gdy przyszli króle do Betleem“ sami bez polskich chłopów

„pyta Jezus: — A gdzież chłopcy
Co tu przyszły z bud?
Gdzie Mazury, Podlasiaki,
Krakowiaki i Ślązaki?
Gdzie mój polski lud?“

Tak się pytał Jezus o swój lud siermiężny, a on przyszedł do tej szopki ubogiej, by złożyć Mu dary. Obok królewskich:

„Nad kadzidło i nad myrrę
Pachnie żyta snop,
A pszenica się migota
Od szczerzego cudniej złota
Pod niebieski strop“.

Oto dary, które lud nasz składa w ofierze w dniu Narodzenia Jezusa; składa Mu plony swej ziemi wraz ze swemi prostemi i gorącemi sercami, z sercami z pod Raławic.

A jakież to rozczulające, proste, a piękne, gdy:

„stanęli wszyscy kołem
Tak, jak wyszli z chat,
I huknęli „Pochwalony“
Na caluśki świat“.

Wiele innych jest tej podobnych, a wszystkie śpiewają o Narodzonym, oddając Mu cześć i wielbiąc Go.

A nie tylko lud kolendy śpiewał, ale wszędzie one rozbrzmiewały, każdy je w Polsce śpiewał.

Piękną jest zapomniana kolenda starego wiarusa z roku 1863. Cała owiana patriotyzmem, połączonym ze czią Narodzonego Dzieciątka, daje nam piękny przykład, czem była kolenda w czasach niewoli, kto ją śpiewał, kto jej słuchał. Jakaż to wielka przebija w niej wiara w to, że z Chrystusem „przyjdzie nowe latko wolności, swobody, jedności i zgody“ i, że On, który wszystkich oswobodził, sprawi, że „zyszcze wolność Polska, Litwa, Ukraina“, lecz wzamian „bądź jak śnieżek biały — polski Naród cały.“

Tak to, gdy Narodowi zabroniono śpiewać pieśni patriotyczne, stworzył sobie i śpiewał miast „Jeszcze Polska nie zginęła“ i „Boże, coś Polskę“, kolendy równie podniosłe i mówiące każdemu, że „zyszcze wolność Polska“ — „tylko z Nim trzymajmy — Jemu chwałę dajmy, na kolendę“.

Tak naród nasz zwyczajami i kolendami cził Tego, którego rocznicę Narodzenia mamy święcić po raz tysiąc dziewięćset dwudziesty czwarty. Uczcijmy Ją godnie, jak święcili ją nasi dziadowie i prapradziadowie, niech będzie dla nas tem, czem była dla nich. Bo czyż ich wiara, nadzieje i pragnienia nie ziściły się, czyż Dzieciątko Jezus nie przyniosło wolności Ojczyźnie, a swobody i równości Jej obywatelom?

W tym roku na Boże Narodzenie przypada 900-lecie koronacji pierwszego króla polskiego, Bolesława Chrobrego. Polska 900 lat już temu była mocarstwem. Niemieccy nawet bezstronni historycy określają państwo Bolesława Chrobrego, jako „Grossmacht“. Niechże w oczach naszych w te dni świąteczne wyrośnie obraz tego genialnego polityka i wodza, który zwycięsko oparł się potędze cesarstwa niemieckiego; przypomni-

my, że Koronacja Bolesława Chrobrego była w swoim czasie przypieczętowaniem niepodległości Polski.

A czy wiemy, czem to święto winno być dla nas, dla wolnych Polaków? Czy godnie uczymy to, co przeszłość w poszanowaniu miała? Czy wiemy, że Boże Narodzenie winno być teraz: Jedną Wielką Modlitwą za Ojczyznę, za Jej wolność i bojowników tejże. Jednym dziękczynnym hymnem na cześć Dzieciątka Jezus. Winno być tem, co łączy i zespala naród. Winno być tem, czem było od wieków, to jest największym skarbem narodowym i klejnotem jego pamiątek.

Teraźniejsza Polska odrodzona, toż to dla nas Dzieciątko Jezus, ubogie, ale wielkie i najdroższe. Nieśmy Jej tedy dary z serc naszych, a na ofiarę Jej składajmy pracę i miłość. Ona czeka na nas, byśmy Ją zasilili. Nieśmy Jej te dary, a ową gwiazdą betleemską niech nam będzie: **Ojczyzna, Nauka, Cnota!**

Wacław Chmielewski

MŁODA PRASA.

W ostatnich czasach otrzymaliśmy wiele pism tak uczniowskich, jak i pisemek, wydawanych przez starszych dla młodzieży wogóle. Postaramy się więc podać krótką ocenę tych pism, przeplatana tu i ówdzie skromnemi uwagami autora. Zaznaczyć należy, że uwagi te są tylko subiektywnem zapatrywaniem się autora. To też nawet może czasem ironiczne uwagi nie powinny zrywać nici sympatji, jaka nas łączy z wymienionemi pismami.

Zjawił się nareszcie **Głos Uczniowski**, pisemko Koleżanek i Kolegów z Białegostoku. I znowu to nieszczęsne „...z przyczyn zresztą od nas niezależnych...” (wydanie opóźnione). Całość tworzy sympatyczną harmonję, w której parę akordów w postaci niektórych wierszy i „O Zmierzchu” brzmi nieco fałszywie. Jedną ma wadę (lecz któż nie jest bez wady?). Oto zapomniała redakcja o przysłowiu: „Przyganiał kocioł garnkowi...” I tak **Głos Uczniowski** zarzuca pisemku **Echo Szkolne**, że mało artykułów poświęciło ś. p. Henrykowi Sienkiewiczowi. Natomiast potrzeba włożyć dobre okulary, aby coś na ten temat znaleźć w **Głosie**. Jeden jedyny artykuł: „Po pogrzebie Henryka Sienkiewicza”. Jest on jednak mikroskopijny w stosunku do obfitej treści. Artykuły: „Wieczorek” (Monokl.) „Z przeżyć kolegi Bezwałowicza” (P. T.) „Polowanie na wilki” (Wł. Smieciuszewski) pisane w tonie wesołym dodają barw całości, czem różni się to pismo znacznie od wielu innych „suchych” pism uczniowskich.

Rzeczpospolita Uczniowska, pisemko Koleżanek z Mińska Mazowieckiego, pracuje nad wyrobieniem społecznym swego środowiska, co nie przeszkadza Redakcji w uskarżaniu się na małe zainteresowanie. Charakterystyczny jest artykuł „Braki naszego Samorządu”, potępiający zachowanie się na zebraniach i inne wady młodego społeczeństwa. Jak widać ze sprawozdań i kroniki samorządowej, praca społeczna wśród tamtejszych Koleżanek wre. Dość obfity dział literacki nieszczególny.

Wśród Nas, dwutygodnik Koleżanek w Zamościu № 3 Rok. I, wydany „Ku czci Henryka Sienkiewicza”. Artykuły poprawne pod każdym względem. Posiadają jednak charakterystyczną cechę zadań szkolnych. Wyjątek stanowi „Z moich wspomnień” (wpływ lektury Sienkiewicza, Maryśka). Całość utrzymana w tonie poważnym, sympatyczna. Daje się jednak odczuć nieco brak wprawy w redagowaniu, co zapewne w przyszłości kol. zamojskie usuną zupełnie, gdyż nie brak im siły żywotnej, jaką wykazały w swej pracy. A więc, serdeczne „Szczęść Boże!”.

Ku Światłu, pismo młodzieży Gimn. im. Hetm. Żółkiewskiego w Siedlcach. Treść nieszczególna. Dział „Z życia organizacyjnego młodzieży” dość obfity. Potępić jednak należy złośliwość recenzji *Echa Szkolnego*. Można z niej wywnioskować wojownicze napięcie stosunków międzyszkolnych w Siedlcach. Podobne objawy nie powinny jednak zdarzać się w naszym życiu. Wychowankowie szkół prywatnych powinni posiadać równe prawa koleżeńskości, co i wychowankowie szkół państwowych

Głos Młodzieży, pismo Samorządu Gimn. L. Lorenca w Warszawie. Wykonanie solidne świadczy dodatnio o estetyce tamtejszych kolegów. Dość dużo ilustracji, szkoda, że niektóre z nich były już produkowane w jakimś piśmie krakowskim. Możeby tak coś nowego? „Nasz realny program”—dobry, ale czy nie za poważny lub za nudny dla niższych klas? Artykuł: „Młodzież szkolna a polityka” bardzo dobry i aktualny. Niechże wreszcie młodzież zrozumie, że „zyskiwać jakiemuś stronnictwu uznanie pięścią—to rola pacholków, ale nie nas, młodych!” Inne artykuły są treści naukowej. Dość oryginalny jest artykulik „Naczelnik Kościuszko na ziemi”.

Po długiej przerwie ukazał się № 2. Rok III pisemka „**Nad Poziomy**”. Treść różnobarwna. O pracy społecznej tamtejszych kolegów bardzo mało można się z tego numeru dowiedzieć. Dział dyskusyjny wcale się jeszcze nie ożywił. Pomimo braku współpracy Redakcja daje sobie radę, za co należy się jej uznanie.

Przebojem, miesięcznik ucz., poświęcony nauce i rozrywce Kutno nad Ochnią, Zeszyt I (15). Rok II. Prawie cały poświęcony Henrykowi Sienkiewiczowi. Artykuły wyrażają hołd tamtejszej młodzieży, składany pamięci wielkiego pisarza. Z kroniki dowiadujemy się o istnieniu w tamtejszem Gimnazjum Kólek: Literackiego i Historycznego. Pracują tamci Koledzy, a więc „Szczęść Wam, Boże!”.

Głos Młodzieży (Kielce) utrzymuje się na jednakowym poziomie. Widać, iż wydawcy znają się na pracy. Artykuł wstępny „Na nowe tory” wskazuje środki, jakimi można wejść na „nowe tory”. Tak! „Solidarność i karność... trzeźwe i realne zapatrywanie się na życie, niezłomna wola i inicjatywa pracy” mogą jedynie z młodych urobić prawych obywateli Państwa.

Este

ŚWIĘTY MIKOŁAJ.

Długi wąż, spleciony silnemi rękoma chłopców, szalonym pędem sunął po tafli lodowej. Początkowe okrzyki przestachu i zachwytu umilkły: każdy w milczeniu chciał do syta upoić się szaloną jazdą. Znajdowałem się na końcu długiego szeregu łyżwiarzy, to też zakreślałem największe łuki. Pęd był wielki: wiatr świstał mi koło uszu, smałał po twarzy, bił w oczy, oddech w piersiach tamował, a ja pędziłem, jak szalony. Świat wirował mi przed oczyma, a nogi uzbrojone w łyżwy kurczowo trzymały się lustrzanej tafli. Niezłym łyżwiarzem byłem, w tak szalonej jednak jeździe przebiegł mię dreszcz trwogi.

Wtem uczułem, że uścisk towarzysza osłabł, a ręka moja poczęła się wysuwać z trzymającej ją dłoni. Rozpaczliwie chciałem ją przytrzymać, lecz już było zapóźno.

Dłoń kolegi wyśliznęła mi się, a ja rozpędem porwany oderwałem się od gromady i na oślepe pędziłem przed siebie. Pęd się wzmagał, pulsy waliły mi w skroniach, jak młoty, a ja nie wiedziałem, co się ze mną dziać będzie i jaki temu będzie koniec. Nogi mi mdlały i odmawiały posłuszeństwa, a pęd nie ustawał. Już się nogi plątać poczęły, a szybkość się wzmagala. Nagle łyżwy zaczepiły o coś, zakręciłem się jak fryga i buch! Huk piekielny, „sto armat grzmiało” w głowie, w uszach, a przed oczyma przebiegały ogniste języki: uczyniłem rozpaczkliwy wysiłek, by się podnieść i... ciemność mię ogarnęła.

Ocknąłem się z odrętwienia i — o cudzie! Nic mi się nie stało. Jechałem dalej, nogi niosły mię lekko po lodzie, a jak okiem sięgnąć, wkoło mnie rozciągała się szmaragdowa tafła tej pokrywy.

Nagle na lekko śniegiem przypruszonym lodzie zauważyłem odciski stóp ludzkich. Zaciekawily mię i ucieszyły zarazem, dowodziły bowiem, że ktoś przecież jest na tej pustyni lodowej. Niezwłocznie skierowałem się za śladami, a podwoiwszy szybkość, chyżo posuwałem się w kierunku, dokąd prowadziły.

Przestrzeń lodowa skończyła się wreszcie, a ja, odpiawszy łyżwy, brnąć musiałem w śniegu. Wtem cień jakiś ukazał mi się na śnieżnej bieli. Skuliwszy się, począłem szybko kroczyć w tym kierunku, a uszedłszy kilkadziesiąt kroków, zatrzymałem się. Usłyszałem ciężkie sapanie. Podniosłem ciekawie głowę i ujrzałem przed sobą jakąś postać, zgarbioną pod ciężarem ogromnego kosza. Przyjrzałem się jej ciekawie i rozpoznałem, że był to staruszek. On to tak sapał, że zmęczenia pewnie, bo teraz idąc ocierał kroplisty pot z pooranego zmarszczkami czoła. Żał mi się go niezmiernie zrobiło. Podbiegłem doń i lekko pociągnąłem go za rękaw wyszarzałej sukmany. Przystanął, obejrzał się, a zoczywszy mię, zwrócił na mnie poczciwe, niebieskie źrenice. Siwy był cały: broda, wąsy i brwi o srebrnym odcieniu, obejmowały jakby wieńcem zaczerwienione od mrozu i zmęczenia oblicze starca. Dziwnie łagodne ono było: wzbudzało ufność, nakazywało szacunek.

— „Niech będzie pochwalony. Dobry wieczór, dziadziu!“ — pozdrowiłem go.

— „Na wieki wieków!“ — odrzekł. „Oj, nie dobry wieczór, nie dobry“ — skarżył się, — „zmęczyłem się okrutnie, zagubiłem drogę, a teraz muszę grzęznąć w tym śniegu. A ciężko to, że nie daj Boże. Uf! Uf!“ — sapał biedny starzec. — „A skądżeś ty chłopcze?“ — zapytał.

— „Ja, dziadziu, z Tomaszowa jestem; byłem na ślizgawce, zobaczyłem ślady i przybyłem za nimi tu do Ciebie“ — odrzekłem. „Daj mi dziadziu ten kosz na plecy, pomogę Ci nieść. Zmęczyłeś się, to odpoczniesz“ — prosiłem.

— „Ktoś ty, chłopcze?“ — zapytał.

— „Chcę Ci pomóc“ — odrzekłem.

— „A udźwigniesz kosz?“

— „Udźwignę, dziadziu, udźwignę!“ — wołałem uradowany, że mu będę mógł pomóc.

Uśmiechnął się poczciwie i począł zdejmować ciężar.

— „A ktoś Ty, dziadziu?“ — spytałem.

— „Ja, mój chłopcze, jestem świętym Mikołajem. Zeszedłem z nieba na ziemię, by przynieść dla ludzi podarki“.

— „Taaak?“ — szepnąłem zdumiony.

— „Tak, chłopcze, tak, święta prawda, co mówię; no, chodźmy już, komu w drogę, temu czas“.

— „Dokąd pójdziemy?“ — spytałem oszołomiony tem wszystkim.

— „Ot, tam, prościutko, jak widzisz, do Tomaszowa“ — rzekł Święty. Wywindowałem kosz na plecy i poprzędzając starca, podążyłem w stronę Tomaszowa.

* * *

Skierowaliśmy swe kroki w stronę dużego, białego gmachu, widocznego już zdala na ciemnym tle lasu. Było to nasze Gimnazjum. U bramy wejściowej powitało nas gwałtowne szczekanie „Ursusa“. Nie uważając na jego psi protest, szybko weszliśmy do szatni, gdzie stała szafa „Bratniej Pomocy“. Tu Święty przystąpił już do czynności, dla których musiał opuścić niebo. Rozpieczętował ogromną paczkę i wyjąwszy z niej całe stosy „złotówek“, począł je równo układać na półkach, które ze zdziwienia aż poczęły świecić... próchnem.

— „A to się Tadzio ucieszy, gdy tyle „forsy“ zobaczy“ — rzekłem do staruszka.

— „Zobaczy, ale wtedy, gdy z Bogiem dzień zaczniesz. I wszyscy wogóle, którzy dziś podarunki dostaną, ujrzą je, gdy poczną dzień z Bogiem“ — odrzekł św. Mikołaj.

— „Aha! To tak?“ — pomyślałem — „Są warunki?“ — i zasmucilem się bardzo.

Z kolei skierowaliśmy się do kancelarii p. Dyrektora. Tu Święty przystanął i począł medytować.

— „Co by Mu dać, hm? Co Mu dać?“.

Nagle sięgnął do kieszeni i ze słowami: „Moje własne niech mu służą“ — położył na biurku ogromne binokle. Tu już uważałem za stosowne zaprotestować.

— „Dziadziu“ — zawołałem — „zabierz je napowrót, nie zostawiaj; zupełnie są Mu zbyteczne“ — i wyciągnąłem rękę, by je sprzątnąć.

— „Zostaw“; — zgromił Święty — „na Was jeszcze nie takich potrzeba“. Z temi słowy popchnął mię silnie do izby „Thomasovii“. Tu starzec, wyjąwszy z kosza ogromny pakunek, rozkazał mi go otworzyć. Gorączkowo rozwiązałem sznurki, a otworzywszy wieko, wydałem okrzyk zachwytu. Jedenaście par footballowych butów białych, cała piłka, dusza niepołatana, pompka i szydło — oto, co za widok roztoczył się przed memi oczyma.

Długo byłbym się zachwycał niewidzianym jeszcze nigdy w „Thomasovii“ widokiem, gdyby św. Mikołaj był pozwolił mi na to.

— „Niema czasu“—mruknął—„chodźmy dalej“.

Poszedłem, choć z bólem serca. Byłem serdecznie na starca oburzony. Wstąpiliśmy do izby „Hufca Szkolnego“. Święty wydobyl z kosza ogromny arkusz papieru i ze słowami:

— „Oto macie list pochwalny za ćwiczenia karabinami i za obrazy lancami“—z namaszczeniem przybił ów papier na ścianie.

— „O ironjo!“—pomyślałem—„Ty i w niebie mieszkasz“.

Stąd przeszliśmy na scenę teatralną. Święty wydobywał z kosza pozwijane płótna i począł je rozwieszać na ramach. Były to prześliczne dekoracje do „Zemsty“, „Pana Geldhaba“ i do „Chaty za Wsią“

— „No, nareszcie“ — szepnąłem uradowany — „doczekaliśmy się!“

— „No, no, jeszcze nie wiadomo“ — ostudził moją radość Święty.

— „Choźmy dalej!“ — rozkazał. I poszliśmy dalej. Chodziliśmy po różnych zakątkach i kątach i wszędzie coś zostawialiśmy. Gminie kl. VIII-ej daliśmy 500 złotych na wydatki, a dla jej członków nowy „Statut Sądu Koleżeńskiego“, jako tymczasem najniezbędniejsze rzeczy.

Z kolei poszliśmy do Bursy. Po cichu weszliśmy do sypialni. Święty, który już od pewnej chwili zaczął kręcić nosem, szybko podbiegł do okna i otworzył je narozcież. Teraz dopiero księżycowe światło, nie mając przeszkody w postaci „niepokalanej czystości szyb“, oświeciło wnętrze sypialni. Śmiertelną ciszę przerywały jedynie równe oddechy śpiących i tenorowy głos „Milka“, który przez sen wyśpiewywał o Franku, co to „leżał pod drzew cieniem“. Pozatem spokój panował niezmqony. Święty zabrał się do roboty. Wydobyl cały tuzin lamp nowych, niepogiętych i począł ustawiać je na stołach. W każdym kącie sypialni postawił po pół tuzina mioteł i przed każdym śpiącym położył po sporym kawałku mydła. W ten to sposób cały ogół bursy został zaopatrzony w najniezbędniejsze przedmioty. O tem, co kto dostał osobno, za duźoby pisać było. Uwagę moją zajął jedynie podarunek dla Wacka: dostał ostrą pincetkę lekarską z wyrytymi na niej słowami: „Nieś pomoc Cierpiącym“.

Łącząc po wszystkich zakątkach, zabłąkaliśmy się do pokoju p. prof. Chemji. Św. Mikołaj chciał już się wycofać, lecz na moją prośbę ofiarował kochanemu Profesorowi śliczny czerwony notes. Chciałem wzamian zabrać stary, lecz Święty zgromił mię surowo. Opuściliśmy bursę i skierowaliśmy się w stronę miasta. Po drodze podszedł Święty pod okno kapitana „Thomasovii“, zwanego pospolicie „fotografem“ (w ostatnich czasach było to nową jego specjalnością) i wrzucił mu przez wybitą szybę jakąś fotografię.

Następnie wstępowaliśmy do niektórych kolegów, bo podarunków już mało mieliśmy. Za moją radą Święty zostawił „Sztynnemu“ dzieło p. t. „Słówko o sztywności“, Wackowi skrzypce „crimońskie“ ofiarował, jego siostrzyczce dał dzieło Bolesława Prusa p. t. „Emancypantki“. Redaktor „Naszej Pracy“ dostał od św. Mikołaja“ całą kupę artykułów od różnych „Este-fów“, „Jotzetów“, „Wuesów“ et caetera, lecz nie było ani jednego z tytułem „Do dyskusji“: widocznie Święty uważał, że są w „Naszej Pracy“ zbyteczne. Ja też tak myślę.

* * *

Kosz już nam się opróżnił, podarunków żadnych nie mieliśmy, to też trzeba było wracać. Spojrzałem na Św. Mikołaja. Jasność dziwna biła od jego postaci, która nagle rozplynęła się, jakby we mgle, a ja ujrzałem pochylonego nademną Józka, który, świecąc sobie lampą, majstrował coś koło mojej głowy. Bolała mię okrutnie.

— „Gdzie Św. Mikołaj?“—spytałem.

— „A! Mikołaja Ci się zachciewa? Dziękuj Bogu, żeś cały“— zaczął prawić Józek i już rozgadał się na dobre. Nie słuchałem go, czem innem miałem myśl zajętą. Przypomniało mi się teraz wszystko, ślizgawka—i ów „wąż“... „Upadłem i naturalnie rozbiłem głowę“— pomyślałem.

Więc to spotkanie ze Św. Mikołajem snem tylko było? Więc owe podarunki zładą tylko być mają? Dlaczego tak? Czyż naprawdę musimy czekać aż na cud, by je mieć? Nie! O, nie! My sami uzyskamy na Św. Mikołaja to, czego nie mamy.

A więc: Zasilimy „Bratnią Pomoc“, aż się Tadzio ucieszy.

A „Bratnia Pomoc“ zakupi dla „Thomasovii“ to, co jej obiecała.

„Hufiec“ też naprawdę otrzyma to, co powinien dostać.

Malarze nasi ustroją scenę, że aż miło spojrzeć będzie.

Czyż nie tak koledzy? Prawda, że wszystko tak będzie?

A ty, burso, czy też czekać będziesz na Świętego Mikołaja?

Kupcie sobie sami miotły, lampy, mydła i t. d., a przedewszystkiem otwierajcie okna, nie bójcie się kataru!

Nieśmy pomoc cierpiącym, lecz bez pincetek.

A p. prof. Chemji? Niech kupi sobie nowy notes, a nam niech da stary. Wszak prawda koledzy, że mam rację?

„Fotograf“ niech na przyszłość wyrzeknie się „zdejmowania“ fotografii.

Teraz zaś wszyscy, jak jesteśmy, uczmy się matematyki grzeczności przedewszystkiem.

Oto podarki, których nie dostaliśmy od Św. Mikołaja, ale które zdobyć możemy.

Idealista

Wiadomości bieżące.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Henryka Kosztowskiego, poległego w r. 1918 w walce z Ukraińcami, odbyło się w Kaplicy gimnazjalnej w rocznicę chwalebnego zgonu, dnia 10-go grudnia b. r.

Składka na pomnik Juliusza Słowackiego wynosi 10 groszy miesięcznie od osoby.

Ku czci Św. Stanisława Kostki, Św. Patrona młodzieży, w sali teatralnej, poświęconej przez ks. Prefekta Henryka Cybulskiego, odbył się wieczorek wokalnie-muzyczny.

Śpiewy i tercet skrzypcowy wypadły na ogół dobrze. Z pośród deklamatorów najlepiej mówił kol. Bronikowski (Resurrecturis, Z. Krasińskiego); z deklamatorek kol. Kobylańska.

Samorząd kl. V. W miejsce ustępującego kol. Dziury Aleksandra wybrano wójtem kol. Leszczyńskiego. Podwójcim pozostał nadal kol. Greszta, skarbnikiem wybrano kol. Młodzianowską.

Hufiec szkolny dnia 4 b. m. odbył ćwiczenia nocne.

Samorząd kl. VII wyłonił komisję, mającą na celu przestrzeganie porządku podczas wieczorków, odczytów, przedstawień i t. p., urządzanych w sali teatralnej. W skład komisji wchodzi 12 członków. Przewodniczącym jest kol. Bachowski.

Samorząd kl. VI ozdobił swoją klasę ładnym ornamentem ścian i gustownymi firankami. Całości dopełniają fryzy i obrazy, dzięki którym klasa otrzymała słusznie nazwę „Krajoznawczej“.

Kółko Polonistyczne funkcjonuje od początku roku dosyć sprawnie. Na dzień zebrań uchwalono wybrać czwartek, potem

zmieniono na piątek. Opiekunem kółka jest p. prof. H. Boska; w skład zarządu weszli kol. B. Kielarska jako przewodniczący, kol. Młodzianowska jako zastępca przew., kol. Gozdek—sekretarz, kol. M. Jarmuszyńska—zastępca sekretarza.

Od początku zostały opracowane i odczytane następujące referaty: kol. Młodzianowska—Sielanki Szymonowicza; kol. Więsyk—referat: Zbyszko jako typ rycerza polskiego; kol. Gozdek—korreferat: „ „ „ „ „ ; kol. Tederko—Stanica kresowa; kol. Gozdek—Zagłoba w „Panu Wołodyjowskim“; kol. Jarmuszyńska — Azja a Bohun; kol. Żukowska—Życie i charakterystyka Juranda; kol. Szpizajzenówna—Życie i charakterystyka Bohuna; kol. Floryan—Wojna szwecka.

Sekcja Chóralna. Na ogólnym, dorocznym zebraniu Sekcji Chóralnej wybrano nowy zarząd, w skład którego weszli:

Kol. M. Kobierzycka jako przewodnicząca, kol. H. Szczekocki—gospodarz, kol. Al. Młynczykówna—sekretarz, kol. W. Jaczyński—skarbnik.

Nowy zarząd odbył 2 posiedzenia. Na pierwszym posiedzeniu uchwalił zorganizować trzylecie (1922—1925) chóru. Na drugim posiedzeniu zatwierdził zarząd wybraną na próbach chóru nazwę „Hejnał“.

Postanowił też zarząd ogłosić konkurs na żeton pamiątkowy.

Podziękowania.

Zarząd Bratniej Pomocy składa serdeczne staropolskie „Bóg zapłać!“ niżej wymienionym, którzy łaskawym ofiarowaniem swych dzieł zasilili ubogą naszą Bibliotekę uczniowską:

JWP. Prof. Józefowi Białyni Chołodeckiemu (Lwów) za 37 (trzydzieści siedm) książek.

JWP. Prof. Dr. Wiktorowi Hahnowi (Lwów) za 5 (pięć) książek.

JWP. Karolowi Hoffmanowi (Warszawa) za 7 (siedm) książek i przeźrocza do odczytu o Konstytucji 3-go Maja.

JWP. Prof. Edmundowi Jankowskiemu (Warszawa) za 7 (siedm) książek.

JWP. Prof. Antoniemu Kryńskiemu (Warszawa) za 4 (cztery) książki.

JWP. Prof. Henrykowi Mościckiemu (Warszawa) za 7 (siedm) książek.

JWP. Henrykowej Sienkiewiczowej (Oblegorek) za 3 (trzy) książki.

JWP. Prof. Dr. Adamowi Skałkowskiemu (Poznań) za 2 (dwie) książki.

JWP. Prof. Dr. Adamowi Szelańskiemu za 1 (jedną) książkę.

Przew. Ks. Prof. Dr. Kazimierzowi Waisowi za 6 (sześć) książek.

JWP. Prof. Janowi Sas Zubrzyckiemu za 16 (szesnaście) książek.

JWP. Prof. Marjanowi Zdziechowskiemu (Wilno) za 3 (trzy) książki.

Prenumeratom, Czytelnikom i Przyjaciółom naszego piśmka zamyamy serdeczne życzenia „Wesolych Świąt“.

Redakcja

Adres redakcji i administracji: „Nasza Praca“ Państw. Gimnazjum Koedukacyjne Tomaszów Lubelski.

Wydawca i Redaktor odpow.: Prof. Hanna Boska.

Redaktor: Władysław Fedorowicz, ucz. VIII kl.

Przewodniczący Komitetu Administr.: Stanisław Floryan, ucz. VIII kl.

Tłocznia S. Szyflingiera w Tomaszowie Lub. dom Starostwa.

TREŚĆ N-ru 8 (68): 1) Cudze chwalicie, swego nie znacie Sami nie wiecie, co posiadacie—**Julja Czaplanka**. 2) Gość z Warszawy—**Emelka**. * * * **Hanna Boska** naucz. gimn. 3) Kronika Obozowa, (ciąg dalszy)—**Wacław Starzyk**. 4) Nasze „Boże Narodzenie”—**Wacław Chmielewski**. 5) Młoda Prasa—**Esto**. 6) Święty Mikołaj—**Idealista**. 7) Wiadomości bieżące. 8) Podziękowania.